

In house – spełnia się najczarniejszy scenariusz



Działania w kierunku wprowadzenia in house na rynku tak dużym i wysoce konkurencyjnym, jakim jest warszawski rynek gospodarki odpadami, łamią podstawowe zasady wolnej konkurencji, przejrzystości i równego traktowania wykonawców.

Zamówienia in house w branży gospodarki odpadami zostały wprowadzone przy ogromnym zamieszaniu, niezadowoleniu i wielu kontrowersjach w 2017 r. Od tego czasu przykładów zastosowania tego typu zamówień w gospodarce odpadami w skali kraju było niewiele, jednak branża patrzyła na każdy z nich z uwagą i zaniepokojeniem, śledząc, jak do tematu podejść Krajowa Izba Odwoławcza, Regionalne Izby Obrachunkowe czy sami zamawiający. Praktyka na tych kilku przykładach pokazała, że wolny rynek z udziałem prywatnych przedsiębiorstw jest na straconej pozycji. Przesłanki uprawniające do zastosowania tego trybu, które w teorii miały chronić wolną konkurencję i prywatnych przedsiębiorców, takie jak wymóg wykonywania 90% działalności na rzecz zamawiającego, są omijane i lekceważone tworzeniem nowych spółek, często z minimalnym kapitałem w wysokości 5 tys. zł, lub przeprowadzaniem „reorganizacji” istniejących przedsiębiorstw. W konsekwencji zamówienia in house nie są stosowane jedynie tam, gdzie powinny być stosowane, czyli przy braku konkurencji, ale też tam, gdzie wolny rynek ma się dobrze, a zastosowanie zamówień in house wynika wyłącznie z pobudek znanych zamawiającemu. Dobitym przykładem tego typu irracjonalnych działań jest rynek warszawski.

Wbrew logice

Najpierw m.st. Warszawa przekazało w 2017 r. swojej spółce – Miejskiemu Przedsiębiorstwu Oczyszczania – zagospodarowanie odpadów komunalnych. Trochę wbrew logice, gdyż MPO stosownego potencjału nie ma, przez co w 2018 r. rozpiśało przetargi na podwykonawców tego obowiązku na kolejny rok. Co jest wysoce interesujące i zastanawiające, to fakt, że przetargi na podwykonawstwo opiewają na prawie 80% strumienia odpadów! MPO zatem wykona jedynie 1/5 powierzonego zadania we własnym zakresie. To jednak nie wystarczyło i 4 kwietnia 2018 r. m.st. Warszawa opublikowało ogłoszenie o udzieleniu zamówienia z wolnej ręki (in house) spółce MPO w postaci odbioru odpadów komunalnych z terenu nieruchomości, na których zamieszkują mieszkańcy, położonych w m.st. Warszawie od 1 stycznia 2019 r. Zamówienie opiewa na ponad pół miliarda zł netto. W przeliczeniu na tonę stawka jest prawie dwukrotnie wyższa od stawek uzyskiwanych obecnie. Trudno zatem szukać ekonomicznych przesłanek dla tej decyzji. Z kolei czas trwania zamówienia to cztery lata – wystarczająco długi, by nawet najsilniejsza konkurencja zniknęła z rynku.

Pytanie brzmi: dlaczego?

Dlaczego m.st. Warszawa, korzystające obecnie z usług trzech firm: prywatnej polskiej, prywatnej zagranicznej i swojej własnej, decyduje się na zamówienia in house?

Czemu m.st. Warszawa monopolizuje rynek, na którym jest kilku potencjalnych wykonawców? Należy tu nadmienić, że w poprzednim przetargu startowało aż pięciu oferentów! Tak więc argument o braku konkurencji absolutnie nie wchodzi w rachubę.

Czemu zatem m.st. Warszawa na własne nieuzasadnione życzenie rezygnuje z optymalizacji cenowej i jakościowej (uzyskanej dzięki konkurencji) na rzecz droższego i mniej efektywnego monopolu realizowanego przez spółkę miejską, której potencjał i kondycja finansowa mogą budzić zastrzeżenia? W długim okresie może przełożyć się to na wzrost cen, spadek jakości czy nawet widmo strajków i zastoju w odbiorze odpadów. Nomen omen takie strajki były już w Warszawie ponad 30 lat temu organizowane właśnie w systemie odbioru odpadów, do którego miasto obecnie dąży.

Czy zdrowy rozsądek zwycięży?

Odpowiedzi na te i inne pytania poznamy podczas rozprawy w Krajowej Izbie Odwoławczej, gdyż dwóch potencjalnych wykonawców (BYŚ Wojciech Byśkiniewicz i SUEZ Polska) złożyły, przy wsparciu innych firm i związków (m.in. ZPGO), odwołanie od decyzji miasta. Będzie to sprawa, której będzie przyglądała się cała Polska, gdyż jej konsekwencje mogą przełożyć się na cały rynek. Należy jedynie mieć nadzieję, że zdrowy rozsądek zwycięży, a KIO uniemożliwi zastosowanie in house na rynku warszawskim i innych rynkach, gdzie istnieje konkurencja. W innym przypadku przykład warszawski będzie sygnałem dla innych dużych miast i samorządów, że jeśli tylko chcą, bez względu na ustawowe ograniczenia, mogą stosować zamówienia in house. A to zgodnie z przewidywaniami będzie początkiem końca prywatnych przedsiębiorstw oraz pełną monopolizacją rynku, czyli powrotem do czasów zamierzczliwych lat osiemdziesiątych i wcześniejszych ubiegłego stulecia.

W ślad za tym nasuwa się pytanie, komu i dlaczego zależy na tym, aby zniszczyć polską konkurencję (czytaj: polskie przedsiębiorstwa)?!

Sławomir Rudowicz

wiceprzewodniczący Związku Pracodawców Gospodarki Odpadami